

Legendy związane z miejscowością

Był sobie pewien głaz (Iwona Sławecka)

Któregoś dnia postanowiłam pozwiedzać okolicę. W Łosinie na krzyżówce skręciłam w kierunku na Barcino. Dwa kilometry za Kuleszewem zobaczyłam kierunkowskaz na Zagórki. Nigdy tam niw byłam. Nazwa wsi bardzo mnie zaintrygowała. Zagórki - za górkami, jak to, jakimi? Postanowiłam zobaczyć.

Od szosy prowadzącej do Barcina w prawo skręcała droga. Obsadzona była po obu stronach starymi lipami. Przed wjazdem do wsi, wiodły z obydwu stron wymurowane kamienne murki. Odniosłam wrażenie, że jadę do starego dworku. Faktycznie we wsi jest bardzo ładny pałacyk. Dość zniszczony, ale piękny. Zachował się przy nim park w stylu romantycznym. Zarósł obecnie mocno. Zdziczałe krzewy tworzą gęstwinę. Nad ładnym, rozległym, choć zamulonym stawem słyszę tajemniczy szept za plecami „odnajdź głaz”... „odnajdź głaz”...

Obejrzałam się. Nikogo nie było, tylko wiatr powtarzał szeleszcząc cicho w uschniętych trawach „odnajdź głaz”...

Zacząłam szukać sołtysa by zaprowadził mnie. W odległości około trzech kilometrów od Zagórek, koło leśnego parkingu, wiodła droga do żwirowni. Szliśmy około kilometra. Skręciliśmy koło wycinki w prawo.

Weszłam w inny świat. Do tej pory las był równinny. Sośnina z jagodowo - borówkowym runem wyrastającym z mszanych kobierców. Gdzieniedzie wykroty po wywróconych drzewach. Młode dęby i graby niedawno nasadzone zabezpieczone przed gryzoniami.

Tutaj widać było jak szedł jęzor lodowca. Wysokie wzgórza poprzecinane jarami. Na zboczach rosły strzeliste sosny i świerki. Mech rósł plamami. Leżało mnóstwo sosnowych i świerkowych szyszek. Poczułam się jak w górach. Nawet powietrze zmieniło zapach.

Wysoko, na wzgórzu po prawej stronie zobaczyłam głaz. Wspinałam się zapatrzona w kolosa. Był niesamowity. Wciśnięty głęboko w ziemię przypominał nieregularny pięciokąt. Obchodziłam go wokoło. Na dole miał około dziewięć i pół metra obwodu, a u góry około dziewięciu. Wystawał nad ziemię prawie dwa metry. Wyglądał jak menhir wciśnięty głęboko w ziemię węższym końcem.

Po stronie północnej spod mchu ku dołowi widać było nacieki. Dotknęłam ich opuszkami palców. Poczułam drżenie. Dreszcz przeszedł mi wzdłuż pleców. Świat zmienił się. Ujrzałam pałacyk z Zagórek, ale jakże inny.

Na jasnożółte ściany padały promienie wiosennego słońca. Na pojeździe stał mały czarny powozik. Dwa piękne konie na przemian parskały i stukały podkowami o bruk. Bardzo się niecierpliwiły.

Na gazonach kwitły pierwsze tego roku przebiśniegi i szafrany. Radosny świergot ptaków słychać było z parku. Stary ogrodnik grabił z trawników resztki zeszłorocznych liści. Wszędzie ład i porządek. Wszystko wskazywało na troskliwego gospodarza. Przed domem

był piękny żywopłot z dzikich róż. Układał się on w kształt kwadratowego labiryntu, a w środku stała huśtawka z ażurowym baldachimem. Siedziała na niej młoda, piękna dziewczyna, o kruczoczarnych włosach. Słońce mieniło się w nich przypominając kolorowy brokat. Cerę miała jasną, przyozdobioną rumieńcami na policzkach.

Pogrążona była w myślach. Odplynęła gdzieś daleko wzdychając raz po raz. Już na pierwszy rzut oka widać było, że jest zakochana.

W pewnej chwili drzwi pałacyku otworzyły się. Wyszło dwóch mężczyzn. Jeden starszy siwiejący, dostatnio ubrany. Drugi niski, łysy, gruby o nalanej twarzy. Rozbiegane świńskie oczka patrzyły przenikliwie na młodą pannę. W oślinionych wargach trzymał grube cygaro. Samym swoim wyglądem wzbudzał odrazę.

- Heleno, córko moja, właśnie odbyłem rozmowę z panem Helmutem Krogel. Właśnie poprosił mnie o twą rękę. Chciałbym wiedzieć, co o tym myślisz?

Dziewczyna z przerażeniem spojrzała na ojca.

- Ojczy czy mogę dać odpowiedź za jakiś czas? Wszak małżeństwo to nie wzięcie szczeniaka. Muszę to głęboko przemyśleć.

Ojciec spojrzał surowo na córkę i odezwał się w te słowa:

- Oczekuję odpowiedzi najdalej za dwa dni. Proszę dotrzymaj panu Helmutowi towarzystwa - poczym oddalił się rozgniewany w stronę dworu.

- Witaj śliczna panno, wiele słyszałem o tobie - odezwał się pryskając śliną. W górnej szczęce brakowało mu dwóch zębów, w lukę tą doskonale wpasowało się cygaro. Z jego ust wydobywał się okropnie nieprzyjemny zapach.

Adam. Wysoki, smukły, jasnowłosy. Swoim śmiechem rozjaśniał dzień. Jakże przyjemnie było razem galopować konno po okolicznych lasach. Spacerować po parku. Grać na fortepianie, a on słuchał oczarowany lub wtórował tenorem. Jak odpowiedzieć ojcu? Jego wola jest przecież święta.

Gdyby matka żyła to może by zrozumiała, co działo się w jej sercu.

- Witaj panie Helmucie, - odrzekła zachowując dystans, przytykając do nosa perfumowaną chusteczkę.

- Słyszałam o panu dużo. Myślała przy tym o niezliczonych skandalach, których był bohaterem. Jakże ogromne różnice były między ojczymem i pasierbem. Tak, jak gorąco pragnęła Adama, tak samo głęboko nienawidziła Helmuta. Jak tu wziąć ślub? Jak mieć dzieciak tu wziąć ślub? Jak mieć dzieci?

- Pan pozwoli, że się oddalę. Chyba będę miała migrenę. Do widzenia! Skinęła głową i spieszenie odeszła do domu. Gdy zamknęła drzwi do swojego pokoju padła na łóżko. Do późna słychać było jej szloch.

Nadszedł ranek. Helena zeszła na podjazd. Czekał już na nią przyprawiony przez stajennego koń. Ruszyła przed siebie. Nie wiedziała gdzie jedzie. Właściwie to koń wiódł ją gdzie chciał.

Jej twarz była smutna. W piersi czuła ogromny ciężar. Nieobecny spojrzeniem patrzyła przed siebie.

Koń zatrzymał się. Długo stał niezdecydowany, Wreszcie dziewczyna powoli zsiadła. Podeszła do ogromnego głazu. Objęła go ramionami i wybuchła szlochem. Długo żaliła się płacząc. Wreszcie znużona zasnęła.

Przyśniła jej się matka. Drobnią dłonią głaskała po włosach. Szeptala słowa pociechy. Helena tuliła się do jej kolan. Zwierzała ze straszego kosmaru.

W pewnej chwili poczuła lekki dotyk. Śniła, że matka budzi ją karząc wrócić do domu. Otworzyła oczy. Zobaczyła, że to gałązki młodego świerka potrącają ją lekko, kołysząc się na wietrze. Była wyziębiona. Słaniając się doszła powoli do pasącego się opodal konia. Udało jej się go dosiąć.

Wróciła do domu. Był pusty. Wszyscy wyruszyli szukać jej. Nikt nie wiedział gdzie pojechała. W kuchni stara kucharka szykowała wieczerzę.

Wyczerpana nie rozbierając się padła na łóżko. Zasnęła wyczerpana. Ciałem wstrząsały dreszcze. Gorączka wzbierała na sile. Helena zaczęła majaczyć. Wezwany rankiem medyk stwierdził, że ma zapalenie płuc. Nie dawał wielkiej nadziei ojcu, że przeżyje.

Tymczasem Adam dowiedział się o ciężkiej chorobie ukochanej. Wskoczył na konia. Pognął galopem do dworu. Nie zdążył. Helena zmarła. Zrozpaczony wracał przez las. Jego koń zatrzymał się obok tego samego głazu, co Heleny. Zsiadł. Załamany opadł na kolana. Długo szlochał. Jego łzy spadały na kamień. Dał się słyszeć suchy trzask. Po nim drugi i trzeci i kolejne. Tworzyły się szczeliny. To kamień pękał z żalu za parą kochanków.

Tu powróciłam do rzeczywistości. Stałam zmarznięta opuszkami palców dotykając głazu. Strzeliste sosny śpiewały szumne pieśni obłokom. W tym miejscu gdzie płakał Adam, pozostały nacieki. Przypominają zupełnie ślady łez. Zaraz obok, w miejscu gdzie leżała Helena, u podnóża głazu, do dnia dzisiejszego istnieją pęknięcia. Będą istnieć zawsze. Będą przypominać o Adamie i Helenie. O ich miłości. Niepotrzebnej śmierci. O dawnych zwyczajach obecnie tak mało rozumiały.